

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we *Wtorek dnia 30. Czerwca 1829 Roku.*

I.
DOM DUCHA.

Powieść z dzieł Geoffroy Crayon.

(Dokończenie)

Dolf natychmiast udał się do matki, ałbowiem iey niespokojność o niego ciągle tkwiła mu w umyśle. Sam nie wiedział jakim sposobem uniewinni się ze swojej nieobecności bez wydania tajemnicy o domie ducha. Gdy te myśli go zajmowały, wszedł na ulicę gdzie stał był dom iego Matki; iakże się zasmucił i zdziwił postrzegłszy na iego miejscu stós gruzów!

W piérszém momencie okropne to widowisko ledwie że przytomności nie odebrało Dolfowi, lękał się bowiem czy matka iego nie zginęła w płomieniach. Wywiódł go ieden z sąsiadów z téy okropnéy niepewności, powiedziawszy mu że dobra Pani Heyliger ieszcze żyje.

W téy niespodziéwanéy klęsce wszystko straciła, bo lud tak gorliwie ratował sprzęty bogatszych sąsiadów, że dozwolił bez przeszkody sflonąć domowi Pani Heyliger i gdyby nie Pieter Groot dobra ta

gospodyni wraz z kotką swoją byłyby zginęły w płomieniach.

Z przestraczu i żalu niebezpiecznie zachorowała. Publiczność oświadczyła iey zwyczajną swoię życzliwość. Żałowali iey powszechnie, a gdyby litość mogła zamienić się w złoto iakże byłaby bogatą.

Jednakże postanowiono iż: niezwłocznie potrzeba coś dla iey uczynić. Iakóż piérszéy niedzieli pastor modlił się za nią z kazalnicy, a cała kongregacya nayszezerzéry połączyła z nim swoje modły; kawnicy i naybogatszy kupiec w mieście, powstali z miejsc swoich i głośno powtarzali modlitwę. Doktor Knipperhausen odwiedził ją i udzielił iey rad swoich, co także uważano za wielkie miłosierdzie. Iey zaś dawny przyjaciel Pieter Groot, a był to biedny człowiek, którego litość, modlitwy i rady na mało by się przydały: dał iey wszystko co mógł, to iest przytułek.

A więc do skromnego pomieszania Grota Dolf zwrócił swoje kroki. Po drodze przypomniał sobie iey czułość i dobroć, iey pobłażanie dla iego błędów, iey za

ślepienie, na jego wady i pomyślał zarazem iak gnuśne i niepożyteczne życie do-
tąd prowadził. Żle robiłem rzekł rusza-
jąc głową, muszę to przyznać, ale, sprzy-
dał składając ręce: oby żyła, oby tylko
żyła, a dowiodę iey że iestem iey synem.

Dochodząc do drzwi domu, spotkał Gro-
ota który wychodził na miasto. Sta-
rzec cofnął się o kilka kroków, rozu-
miejąc że upiora zobaczył. Ale ponie-
waż to był dzień, uspokoił się myśląc:
że duch nie śmiał by pokazywać się o
tęj godzinie. Dolf dowiedział się od nie-
go iakiego przerażenia i iakich wieści zni-
knięcie iego było powodem. Mniemano że
porwały go duchy pokutujące w starym
domu.

Abraham van Dover, który mieszkał
pod wielkimi drzewami przy trzecim ko-
pecu, zapewniał, że gdy szedł do siebie w
nocy kiedy Dolf był zniknął, słyszał w
powietrzu okropny szelest iak gdyby ku
zachodowi leciało całe stado dzikich gęsi
po nad głową iego. Z tego powodu dem
doktora od téj chwili był strasznięszym
niż wprzód. Nikt nie śmiał około nie-
go w nocy przechodzić, a doktor nie chciał
w nim nawet w dzień przebywać.

Biedna matka Dolfi miała go za stra-
conego na zawsze, potrzeba więc było
ostrożnie uwiadomić ją o iego powrocie;
tém bardzięj, że od czasu oddalenia się
iéy syna nie przestawano rozmawiać o du-
chach i ludziach których czarty por-
wały. Zastał ją w łóżku z kotką. Pani
Heyliger nie była skaleczona, lecz bie-
dne zwierzątko postradało podczas poża-
ru wasy które ie zdobyły. Poczciwa
niewiasta rzuciła się w objęcia syna. —
»Móy synu! móy synu czy ty ieszcze ży-
iesz?» — Przez kilka chwil zdawało
się, że zapomniała o wszystkich stra-
tach i zgryzotach, pośród radości iaką
iéy sprawił iego powrót. Kotka pozna-

ła dawnego Pana i łasiła się do niego. —
Łzy radości iaśniały w oczach poczciwéy
kobiety kiedy widziała, że prócz niéy
iest ieszcze na świecie stworzenie cieszą-
ce się z powrotu iéy syna.

»Minetka cię poznaie; biedne zwierzę!»
rzekła głaszcząc po grzbiecie swoię u-
lubioną kotkę; potem przypomniała sobie
zmartwienie swoje; dodała więc potrzasa-
jąc głową: Niestety! móy kochany Dol-
fie, twoia matka nie może iuż nic dla cie-
bie zrobić; sama iuż nic nie ma! czemu
ty będziesz móy biedny synu? Moia matko
odpowiedział Dolf, nie mów o tém; na-
zbyt długo byłem dla ciebie ciężarem; te-
raz ia powinienem o tobie mieć staranie
w podeszłym wieku. Nie troszczmy się!
iesteż będziemy pędzili dui szczęśliwe. —
Iestem młody, silny i zdrowy. Nie wą-
pię, że położenie nasze polepszy się tak
lub owak.

Gdy się to działo pomiędzy rodziną Hey-
liger, doktor Knipperhausen usłyszał, że
uczeń iego powrócił. Nie wiedział ów
medyk czy się miał cieszyć lub smucić z
tego doniesienia. Miał się za szczęśliwe-
go z powodu, że złe wieści o iego domu
więyskim nie sprawdziły się; lecz z dru-
giéy strony gniewał się, że mu powró-
cił znów na kark uczeń z którego zagu-
był się był cieszył. Miotany temi dwoma
uczuciami przystał na radę Pani El-
schen, która mówiła mu, że nie obec-
ność młodzieńca daie mu słuszny pozór
do wypędzenia go na zawsze.

Przygotowano więc wszystko do uprzy-
mego przyięcia i wieczorem Dolf naga-
dawszy się z matką, udał się do mie-
szkania dawnego swego nauczyciela i drżą-
cą ręką podniósł młotek u drzwi. Ale za-
ledwo raz nie śmiało zaszukał, głowa do-
ktora w szlafnicy pokazała się z iedne-
go okna a guwernantki w nocnym bia-
łym czepku z drugiego. Przyięto go o-
belżywemi wyrazami, z takiem oświadcze-
niem iakie się daie przyjacielowi w nie-

doli lub zbrodniarzowi na rusztowa-
niu. — W kilka chwil nie było okna,
z któregooby nie wyglądano dla przysłu-
chania się krakaniu doktora Knipperhau-
sen. Od okna do okna w kolęcy powta-
rzano te wyrazy; Ach! to Dolf Heyliger
powrócił i zapewne rozpocznie znowu
dawniejsze swoje psoty! Słowem biedny
Dolf poznał, że nie miał się czego spo-
dziewać od doktora prócz dobrych rad tak
obfitych, że je aż przez okno miotano.—
Wrócił więc i musiał szukać schronienia
na noc pod niskim dachem poczciwego
Pieter Groot.

Nazajutrz zaraz raniuteńko Dolf udał
się do domu ducha. Znalazł go w tym
samym stanie w jakim go opuścił. Po-
ła były okryte trawą i nic nie oznacza-
ło aby tam kto powstał od czasu jego by-
tności. Z białym sercem zbliżył się do
studni. Zayrzał w nią, uyrzał wodę i prze-
konał się że była głęboka. Wziął mocną
wędę jaką używają rybacy w Terra Nova
Na końcu uwiązał kawałek ołowin dosyć
ciężki i gruby hak. Zaczął mierzyć głę-
bokość studni i łowić. Woda była dosyć
głęboka i napełniona gruzami i ka-
mieniami. Zawadził hakiem kilka razy i
o mało nie złamał wędy; wyciągnął parę
przedmiotów nic nie znaczących, jako to
łeb koński, koło żelazne i kawałki wi-
adra obitego żelazem. Kilka godzin łow-
ił, i nic takiego nie znalazł co by wy-
nagradzało pracę i mogło go zachęcić do
dalszych poszukiwań. Zaczął myśleć że
był bardzo głupim, że się dał uwieść ma-
rom, i już miał rzucić wędę do studni i
i zaniechać łowienia.

Pociągnijmy jeszcze raz rzekł do siebie
i to już będzie ostatni. To mówiąc
uczul że ołów zesliznął się pomiędzy
kamieniami, a wyciągając wędę poznał
że zawadził hakiem o coś bardzo cięż-
kiego. Musiał być ostrożnym ażeby wę-
dy nie zerwać. Pomału kamienie okry-
wające przedmiot który znalazł poodpa-

dały na stronę, i wyciągnął swoją zdobycz
aż na powierzchnię wody; i iakaż była
iego radość kiedy uyrzał coś szklniącego
się nakształt srebra! Zaledwie oddy-
chając, wydobył ten przedmiot na brzeg
studni, dziwiąc się coraz bardziej wiel-
kiemu ciężarowi, i obawiając się ażeby mu
na powrót nie upadł. Nakoniec wydo-
był go nie bez trudności. Była to wiel-
ka urna srebrna, starożytnego kształtu ale
bardzo pięknej roboty. Wyrżnięty był na
niej herb pod obny do tego, który był
nad kominem jego matki. Pokrywa była
umocowana drutem kilka razy okręconym.
Dolf otworzył ją drżącą ręką i radość jego
podwoiła się, kiedy znalazł ją napełnioną
szerokimi sztukami złota których nigdy
nie widział; iasna rzecz że to był skarb u-
kryty starego Kiliana Van der Spi-gel.

Obawiając się ażeby go kto nie zoba-
czył oddalił się ostrożnie i zakopał swo-
ię zdobycz w miejscu ustronnem. Po-
wróciwszy do miasta, rozgłaszał nayo-
kropniejsze wieści o starym domu, od-
straszaając tym samym wszystkich od zbl-
żenia się do niego. Sam zaś uczęszczał
do niego nawięcej w dni słotne; kiedy
się spodziewał iż nikogo nie napotka w
pobliskim polu, chociaż prawdę mó-
wiąc nie miał dosyć odwagi aby pójść kie-
dy było ciemno. Pierwszy raz w życiu był
pilnym i przemyślnym, i nie przestawał
z takim zajęciem i skutkiem swojego
łowienia, że w krótkim czasie nazbie-
rał dosyć bogactw, które umieściły go
w rządzie zamożnych obywateli.

Obawiam się abym nie znudził czytel-
nika, wchodząc w drobne szczegóły re-
szty jego historyi. — Mógłbym powie-
dzić o roztropności z jaką powoli użył
swoich bogactw tak iż ani podeyrzeń
ani natrętnych pytań nie wzbudził, iak
umiał nareszcie uspokoić skrupuły ma-
tki ożeniwszy się z piękną Maryą van der
Heyden i z Mynheer Antonin nie iedną
wesolą odbył wyprawę.

Nie powinienem przepomnieć że Dolf wziął matkę do siebie i w starości miał o niej iak naywiększe staranie. Dobra kobieta miała tę pociechę że iuż nie ganiono iey syna, owszem codziennie wzrastał w szacunku powszechnym; wszyscy chwalili i Dolf a i wino iego, a naydumniejszy ławnik nie odmówił nigdy kiedy go na obiad zaprosił. Dolf częstokroć opowiadał przy stole, figle które go niegdyś uczyniły obmierzłym całemu miastu, ale teraz uważano ie iako przedziwne żarciki a naypoważniejszy dygnitarz słuchając ich musiał się trzymać za boki. Nikogo tak nie uderzyły wzrastające zalety Dolf a iak Doktora Knipperhausena; a ze swojej strony Dolf nie miał do niego urazy, przyjął go bowiem za swego domowego lekarza i tylko wyrzucał zawsze iego recepty za okno. Iego matka częstokroć zapraszała na herbatę starych swoich przyjaciół, a Groot siedząc przy kominku piastował na kolanach dzieci Dolf a i wieszował matce że iey syn wyrosł na tak wielkiego człowieka; na co ona zawsze odpowiadała z tryumfującą miną wstrząsając głową.—» Ah! sąsiedzie czyliż nie mówiłam ci że Dolf tyle wart będzie z czasem ile naylepszy z nich.«

Tym sposobem Dolf żył szczęśliwie; w miarę iak się stawał starszym co raz to był weselszym i zaprzeczył zupełnie prawdziwego przysłowia że pieniądze otrzymane za pomocą szatana, na dobre nie wydadą; albowiem umiał używać swoich bogactw i stał się znakomitym obywatelem iako też szanownym członkiem zgromadzenia. Był wielkim opiekunem wszelkiego rodzaju instytucji publicznych; iako to towarzystw bęsztykowych i śpiewających klubów. Prezydował

wszystkim obiadom uroczystym i on to pierwszy sprowadził żółwie z Indyów zachodnich. Poprawił rasę koni do wyścigów i kogutów walczących i tak bardzo opiekował się skromną zasługą, że wszyscy którzy mogli wesoło śpiewać piosenkę, albo dowcipnie opowiadać historią, pewni byli że znajdą miejsce u iego stołu.

Był także członkiem władzy miejskiej, a na tym stopniu przyłożył się do ustanowienia wielu praw dla ochrony zwierzyny i ostrzyg i zapisał magistratowi srebrną wazę do ponczu, zrobioną z garnka o którym powyżey wspomniałem i którą to szanowne zgromadzenie dotąd zachowuje.

Nakoniec, doszedłszy do późney starości, umarł tknięty apoplexyją przy obiedzie który dawał dla rady miejskiej, był pochowany z wielkimi honorami na cmentarzu kościołka holenderskiego przy ulicy ogrodowej, gdzie się znajduje iego nagrobek, ze skromnym napisem, ułożonym przez Mynheera Jostusa Bensen dawnego i doskonałego poetę téy prowincyi.

Powieść nasza opiera się na lepszey powadze aniżeli wiele innych powieści tego rodzaju; gdyż osoba która mi ią opowiadała, słyszała ią od samego Dolf a Heyligera. Lecz opowiadał ią dopiero w późney starości, i tylko zaufanym przyjaciołom (gdyż bardzo był ostrożny) i to wypiswszy nie iedną szklenieć ponczu więcej niż za zwyczaj. Jakkolwiek nadzwyczajnym może się wydawać zdarzenie dotyczące się ducha, możemy zapewnić, iż żaden z iego przyjaciół nie powątpiewał o iego wiarygodności.